

Redaktor
Stanisław Sczaniecki
w Poznaniu.
OGNI SKO
wychodzi codziennie, prócz niedziel
i dni świątecznych.
Przedpła ta kwarta lna
wynosi w Poznaniu 1 tal. 7½ sgr.; na
pocztach 1 tal. 15 sgr.; w Austrii
w c.k. urządach poczt. 1 tal. 15 sgr.
lub wprost w Ekspedycyi 3 złr.
50 kr. w. a. wraz z przesyłką.

OGNI SKO.

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą 1 sgr. 6
fen. od wiersza petytowego. **Po-
szukujący miejsca** placą tylko 1
sgr. za wiersz.
Listy
nadsyłać należy franco, pod adre-
sem: Redakcyja, ulica Poprzeczna
(Bismarcka) 10, II, lub Ekspedycyja
Ogniska w Poznaniu, Wilhel-
mowski plac 8, gdzie się także
przyjmują abonament i inseraty.

P I S M O C O D Z I E N N E.

23 października: Szymona i Judy.

Poznań, wtorek, 27 października 1874.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 49.
Zachód słońca o godz. 4 min. 38.

OGNI SKO można zapisywać na pocztach każdego czasu. W cenniku gazet (Zeitungs-Preis-Courant) jest „Ognisko“ zapisane Zwelfter Nachtrag zum Zeitungs-Preis-Courant pro 1874 Pag. 4, sub 29 A.

Przedpła tę i inseraty przyjmują: **Biuro anonsów p. Kazimierza Neumana** przy Wodnej ulicy nr. 1; księgarńia p. J. K. Żupańskiego przy Nowej ulicy; księgarńia Reyznera przy Wodnej ulicy; nadto: pp. **Sobecki**, Sakółna ulica 11; **St Hofman**, św. Marcin 23; **Murkows** i **Wielkie Garbary** 6; **Stachowski**, Róg Ryńku i Wronieckiej ulicy; p. **Pawłowska**, Wrocławska ulica 6; **Kaniewski**, Wodna ulica; **Duchowski**, Podgórna ulica 14; **Unruh**, 1'ólwiejska ulica 9; **Krakauer**, Strzelecka ulica 20; **Affeltowicz**, na Chwałiszewie; **Mondré**, na Chwałiszewie; **Golis**, Ostrówek 1; **S. Zychliński**, Berlińska ulica; **Miskiewicz**, Słusarska ul. 6; **Michałis**, Małe Garbary 11; **Plagwitz**, Róg Strzeleckiej i Strzałowej ulicy.

Na prowincyi: pp. **Górski**, kupiec w Kościanie; p. **Lewandowski**, księgarz w Wągróweu; **Raczka**, kupiec w Buku, **Gasiorowski**, księgarz w Śremie.

Na listopad i grudzień

wynosi przedpła ta na **Ognisko**

w Poznaniu w Ekspedycyi i w ajencyach **25 sgr.**, na pocztach **1 tal.**, który także i na ręce nasze przesyłać można.

Abonenci, którzyby sobie życzyli numeru „Ogniska“ z października, zechcą przesyłać nam 10 sgr. w markach pocztowych, lub przez kartę pocztową, z dokładnem oznaczeniem swego adresu.

Gdyby poczty miejscowe miały stawić **trudności** w zapisywaniu **Ogniska**, czego się atoli po ostatniem rozporządzeniu dyrekcyi poczty nie spodziewamy, natenczas prosimy do Ekspedycyi **Ogniska nadesłać prenumeratę** w gotówce lub w markach pocztowych, a załatwi się tę sprawę.

POZNAŃ, 26 października.

Jak wiadomo, wystosował ekskomunikowany ks. Kubiczak przed kilku dniami pismo do jeneralnej św. kongregacyi w Rzymie, w sprawie probostwa w Książu i ekskomuniki na niego rzuconej. Pismo to publikował także w dziennikach niemieckich.

Z powodu, że w piśmie tem wyraził się ks. Kubiczak, iż gdy dziekan, ks. Rzeźniewski kluczy od kościoła i innych rzeczy oddać nie chciał, „rozkazał patron wszystko gwałtem pootwierać“ — przesyła p. Kenneman, dziedzic Książa i patron kościoła książkiego, pismo do tutejszej Posener Ztg., w którem oświadcza, że przy objęciu probostwa książkiego przez ks. Kubiczaka zachował się zupełnie „biernie“, pozostawiając władzy administracyjnej t. j. rady ziemiańskiemu, wprowadzenie ks. Kubiczaka, gdyż, jak słusnie wnioskuje, do patrona tylko należy zamianowanie czyli przedstawienie duchownego na beneficjum wakujące, nie zaś wprowadzenie. Następnie użala się na ciężący na protestantach, będących patronami kościołów katolickich, obowiązek zajmowania się sprawami kościoła katolickiego i podtrzymywania jego interesów — i wyraża życzenie, aby ten „anormalny stan“ mógł być na korzyść patronów - protestantów na drodze ustawodawczej zmieniony.

P. Kenneman nie powiada jasno, czego sobie właściwie życzy i jaką zmianę co do wykonywania prawa patronatu ma na myśli. Nie wątpimy atoli, że prasa niemiecka sformułuje wkrótce dalsze wnioski, ogólnikowo w oświadczeniu p. Kennemana ujęte, tudzież, że kwestyja ta stanie się także przedmiotem narad i projektów w sferach ustawodawczych.

W patronacie kościelnym dwie rozróżnić należy strony: 1) prawo prezentowania duchownego na wakujące beneficjum i 2) prestacyjny obowiązek względem kościoła na tegoż patronie ciężący. Pierwszy jest przywilejem przez kościół dobrodziejowi kościoła nadanym. Użytek tego przywileju ze strony patrona jest dowolny, t. j. patron nie ma obowiązku prezentowania, lecz tylko prawo, z którego może korzystać lub nie. Ponieważ ten przywilej jest ograniczeniem prawa biskupa dycezyjalnego do obsadzania wakujących posad duchownych, nie sprzeciwia się przeto bynajmniej ani literze, ani duchowi prawodawstwa kościelnego, aby się patron prawa tego dobrowlnie zrzekł czyli go nie wykonywał. Chętnieby

też kościół powrócił do nieograniczonego prawa ustanawiania duchownych urzędników. Gdy atoli według prawa kościelnego przyczyniający się do budowy lub uposażenia kościoła nabywa prawo do udziału w wykonywaniu prawa patronatu, przeto w razie gdyby dotychczasowe prawo patronatu, na dawnych stosunkach dominialnych oparte, miało uleść przeobrażeniu, należałoby gminę parafialną, jako powszechnie konkurującą do budowy i utrzymania kościoła, uwzględnić i przypościć ją do udziału w prezentowaniu duchownego.

Co do patronów protestantów, których pan Kennemann głównie ma na myśli, to według prawa kościelnego akatolicy prawa prezentowania wykonywać nie mogą i nie powinni, i w razie, gdy majątek ziemski, do którego prawo patronatu jest przywiązane, przechodzi w ręce akatolickie, prawo prezentowania zawiesza się, jakkolwiek pozostaje prestacyjny ciężar względem kościoła przy dominium. W Niemczech wprowadzony został przeciwny zwyczaj, t. j. patron lubo akatolik prezentuje także duchownego na beneficjum. Zwyczaj ten wszakże jako sprzeczny (irrationabilis) nie może nadwierać ducha prawa kościelnego — i dla tego kościół mileby powitał zrzeczenie się prawa prezentowania ze strony patronów protestantów.

Prestacyjny obowiązek ciężący na dotychczasowym patronie kościoła nie ustałby, gdyby tenże zrzekł się prawa prezentowania i takowe, bądź przeniesione zostało na gminę parafialną, bądź powróciło do zarządcy dycezyjalnego. Specyalna zresztą ustawa zmieni zapewne wkrótce warunki, pod jakimi dotychczasowi patronowie, jako właściciele dominialni, przyczyniają się do kosztów utrzymania kościoła. Nie widzimy przeto żadnej trudności, aby dotychczasowe prawo patronatu nie mogło być zmienione, owszem zmiana tegoż na korzyść samorządu kościoła i gmin parafialnych, wydaje nam się zgodną z czasem i korzystną dla naszych interesów społecznych.

* Tutejsi nauczyciele elementarni wystosowali do władz miejskich i szkolnych miasta Poznania memoryał w sprawie uposażenia poznańskich miejskich szkół elementarnych.

Ważny ten dokument niepoehlebne ale wierne rzucający światło na udotowanie tutejszych posad i dopominający się słusznego podwyższenia pensyi, zawiera na czele list, w którym petenci usprawiedliwiają swoje wystąpienie tem, iż „zwracając uwagę władz na ujemne strony w uposażeniu nauczycieli, czynią to w tem przekonaniu, że niedogodności te od dawna byłyby usunięte, gdyby dokładnie były znane członkom władz miejskich.“

Memoryał tak brzmi w streszczeniu: Kto uważnem patrzy okiem na obecne wymagania czasu, ten się przekonał, że w życiu społecznem tak nagły nastąpił rozwój, iż to, co przed dziesięciu nawet tylko laty za normę służyć mogło, dziś już nie wystarcza, bo postęp czasu stawia wysokie pretensye tak do jednostek jako też do ogółu.

Jedną z najwyższych idei rodu ludzkiego jest — dążność do kształcenia ducha i serca, aby przez to osiągnąć umoralnienie społeczeństwa ludzkiego.

Rządy i jednostki zrozumiały, że kto chce wychować ród ludzki do wzniosłych idei, ten od reformy młodzieży rozpocząć winien, dla tego to państwowe i miejskie władze zwróciły uwagę swoje ku szkole, dla tego to zwraca się ku niej każdy, kto pragnie, aby kształceniu młodzieży nadać kierunek i podstawę pomyślnego rozwoju całej ludzkości, wychować ją na jednostki przy-

teczne państwu z zdrowem zrozumieniem obowiązków obywatelskich.

Obowiązkiem jest nauczyciela, aby w tym duchu wychować młodzież w myśl nowych podwyższonych pretensyi społecznych, ale, aby wyższymi pretensyjom za dośię uczyć można, potrzeba więcej sił, aby zaś te wzmocnić okazują się nowe potrzeby, które wymagają więcej — pieniędzy.

Prawda, że już coś uczyniono, aby te potrzeby nasze zaspokoić, ale jeszcze są ciemne plamy w stosunkach naszych dotychczasowych, i na to pozwalamy sobie zwrócić uwagę.

Pensya minimalna 350 tal jest za niską; mogła ona wystarczyć przed pięciu laty, ale dziś jest niewystarczającą. Na dowód przytaczamy miesięczny wydatek nauczyciela nieżonatego, nizko zestawiany, a jednak w końcu roku wykazujący niedobór:

Śniadanie I 1 tal. 15 sgr.; śniadanie II 1 tal. 15 sgr.; obiad 6 tal.; podwieczorek 1 tal. 15 sgr.; kolacya 5 tal.; mieszkanie 6 tal.; opał 1 tal. światło 15 sgr.; garderoba 4 tal.; obuwie 1 tal. 20 sgr.; bielizna 1 tal.; pranie 1 tal. 20 sgr. usługa 1 tal.; książki, papier i t. p. 1 tal. 15 sgr.; składki na wdowy, towarzystwa nauczycielskie, pożyczkowe, czytelnie 1 tal.; piwo 1 tal. 15 sgr.; nadzwyczajne wydatki (apтека, lekarz, porto) 2 tal.; co uczyni razem 38 tal. 10 sgr. miesięcznie, a w roku 460 tal. Ponieważ atoli nauczyciel tu ustanowiony pobiera 350 tal., przeto zostaje jako deficyt 110 tal.

Porównajmy tę pensyę z pensyą miejskich niższych urzędników n. p. z pensyą woźnych magistratu i pedeli tutejszej szkoły realnej i Sredniej, które to pensye wynoszą oprócz pomieszkania wolnego 300 tal. Porównaniem tem zamierzamy dowieść, że niżsi urzędnicy lepiej od nas uposażeni, a nie zamierzamy tem samym porównywać stanowiska naszego z niższemi, chociażbyśmy byli uprawnieni do tego z względu na stanowisko nasze społeczne. W tem porównaniu nie widzi młody nauczyciel nie zachęcającego i to go musi nisko upokarzać. Ale nauczyciel nie powinien nisko cenić swego stanowiska, które mu same władze jego jako wzniosłe wskazują, ale jakże on może stać na tej wyżynie, widząc przed sobą widmo chóru wierzycieli!

Jesteśmy przekonani, że co mogły zdziałać inne gminy to i Poznań to dla nauczycieli uczynić potrafi; wszakże to on wyniosł szkoły o tyle, że są wzorem dla drugich. Taka gmina i pod względem finansowym nie powinna swych nauczycieli pozostawić po za nauczycielmi innych miast większych.

Aby sobie przysporzyć dochodu, trudnią się nauczyciele lekcyami prywatnemi, a tak rozdrabiają swe siły i odejmują je szkole i zaniedbuje dalsze kształcenie się, a poznańskie szkoły nowo zorganizowane, wymagają zaprawdę krzepkich sił naukowych. Takie atoli siły obecnie nie chcą przybywać do Poznania i wolą zostać na prowincyi; były już nawet przykłady, że nauczyciel odbywszy lekcyę próby, nie przyjął tu posady dla niskiej pensyi. Następnie podają petenci budżet rodziny nauczycielskiej złożonej z małżonków, czworga dzieci i służącej, i przy podaniu najniższych wydatków dowodzą, że dochodzą one rocznie do 887 tal., kiedy dochód tylko 400—500 tal. wynosi, i dopiero po długich latach służby dochodzi do 750 tal., bo dopiero po 30 latach pobiera pensyę maksymalną. Stawiając inne miasta; jak n. p. Rawicz, Nisse, Laurenhütte i t. p. żądają nauczyciele tutejsi skrócenia lat, w których można osiągnąć pensyę maksymalną. Ogro-

dziwszy się w końcu przeciw zarzutowi, aby ich nie uważano za kwerlantów, dowiódłszy statystyką, że od roku 1867—1874 podwyższono w prawdzie etat szkolny, ale jedynie dlatego, że liczba nauczycieli w od roku 1867—1874 podniosła się z 40 na 72 nauczycieli, proszą nauczyciele, aby:

1) minimalną pensją oprócz odpowiedniego wynagrodzenia na pomieszkanię ustanowiono na 400 tal.;

2) pensją maksymalną przeznaczono nauczycielowi po 20 latach służby a nie po 30 dopiero.

Pretensje te są zupełnie skromne a usprawiedliwione, dlatego spodziewamy się, że władze miejskie nie odmówią im uwzględnienia.

KORESPONDENCJE OGNISKA.

Bydgoszcz, 24 października.

Pomnąc na zbliżające się długie wieczory zimny dreszcz nas przechodzi na samą myśl, że nasza wśród napływowego żywiołu wegetująca polska drużyna znowu długą zimę przepędzić ma tak beczynnie, nie starając się jak dawniej wcale o dobro ogółu.

Nie mamy tu na myśli balów lub tańczących wieczorków, na których nam kiedyś bynajmniej nie zbywało; pokazaliśmy, że choć w pustych salonach bawić się potrafimy. Te czasy minęły, może i nigdy nie wrócą, ale nierównie wznioslejszą zabawą moglibyśmy wieczory zimowe wypełnić.

Podczas gdy po innych mniejszych miasteczkach ludzie dobrej woli miewają n. p. odczyty, my tutaj tego nie znamy, lubo nam na inteligencji nie zbywa. Zamierzano wprawdzie już dawniej z pewnej strony odczytać rozprawę o „Stosunku kapitalistów bez pieniędzy i darmożjadów do spółek pożyczkowych i innych instytucji“ lecz zamiar ten jak wiele innych utonął gdzieś w zapomnieniu fali.

Zawsze ten sam brak ludzi, coby się z całym poświęceniem sprawie ogólnej oddali bez wszelkich osobistych względów. Pełno nas, a jakoby nikogo nie było.

Zalimy się w pismach publicznych na każenie polskiego języka przez wszystkie niemal warstwy społeczeństwa naszego, a sami w naszych miejscowych stosunkach nic a nie czynimy, by zwłaszcza ciemne masy z tej językowej toni wydobyć i podnieść do świadomości swego znaczenia.

Mamy w mieście rozmaite instytucje, szumne nazwy noszące jak „Bank ludowy, Spółkę zapisaną, Towarzystwo przemysłowe, Czeladź katolicką, a wreszcie Ochronkę“ — które wszystkie „prosperują“, jak to zwykliśmy mówić o instytucjach, co to ani żyć ani umrzeć nie mogą. O ochronce z publicznego grosza zakupionej, której grunta obecnie na imię p. Frezera z Brzyskorzostewka zapisane, nie szczegółowego powiedzieć nie możemy. Wiemy tylko, że rocznie pewną liczbę sierot i niektóre inne osoby ze składki utrzymuje. O ile sobie przypominamy, sprawozdanie z czynności i stanu kasy Ochronki w ciągu lat kilku raz tylko mieliśmy, byłby więc nareszcie czas, by takowe ponowiono. Stan obecny Ochronki nie zadawalnia składających, gdyż każdy chce wiedzieć, co się z jego groszem dzieje. Prosimy więc o niezwłoczne sprawozdanie.*

Tak samo nie uważamy na przyszłość bytu Ochronki zabezpieczonego. Jak czasu swego obszernie się nad tem rozpisywano, czy muzeum narodowe w Rapperswyl jest prawnie zabezpieczone dla narodu lub nie, tak my sądzimy, że w razie śmierci obecnego właściciela rzeczony instytucji tak, jak dziś rzeczy stoją, co do jej posiadania żadnej nie mamy gwarancji. Wartość się nad tem przy danej sposobności bliżej zastanowić.

Bank nasz ludowy, jak się zdaje, bardzo piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Na ostatnim walnym zebraniu domagano się wprowadzić rewizji kasy, lecz p. Magdziński prezes Rady zarządził nam, że taka rewizja zbyteczna, bo wszystko w porządku.

Teraz dowiadujemy się, że już od przeszło tygodnia Rada nadzorcza w nieobecności swego prezesa bank rewiduje, że dotychczasowy kasyer kasę w ręce innego członka zarządu złożył i że na przyszłym walnym zebraniu kogo potrzeba, nawet samego prezesa Rady, obierać będziemy. Życzymy, aby członkowie na to zebranie licznie się zebraли.

W przyszłym liście zastanowię się bliżej nad innymi instytucjami — niemniej stosunkami naszymi.

* Zdania następnego umieścić nie możemy, albowiem „poglądek“ na które korespondent szonoway nie złożył dowodu, jako honor obrażających, szerzyć nie chcemy. Prosimy o fakta. (Red. Oga)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Berlin. Hr. Arnima podanie o uwolnienie go z więzienia śledczego zostało odrzuconem przez

trybunał najwyższy. O tyle przecie postępowanie z nim złagodniało, że dwa razy w tygodniu wolno żonie i dzieciom więźnia odwiedzać.

— Ministerstwa spraw wewnętrznych i duchownych wspólnie rozstrzygły, by klasztorom utrzymującym się z zbierania datków dobroczynnych odebrać dawniej udzielone pozwolenie. Zebractwo, pod które ministerjum ten sposób utrzymania życia klasztorów niektórych podciąga, jest prawem karnem zakazane, a wyjątków robić rząd nie pragnie. Wszelkie więc dotąd udzielane pozwolenia mają być zniesione.

Wrocław. Znany w szerokich kołach rabin wyższy dr. Abraham Geiger zmarł 23go bm. Zauważono go nieżywym w łóżku. Wieczora poprzedniego był jeszcze zdrow i czerstwy. Dr. Geiger był człowiekiem bardzo wykształconym i postępowym. Dał w swoim czasie popęd do reformacji żydowszczyzny.

Warszawa. Do Warszawy sprowadzono z Belgii gołębie tak zwane pocztowe. Urządzają dla nich osobne zakłady w Warszawie, Wilnie, Smoleńsku, Kijowie, Moskwie i Petersburgu, a oprócz tego pomniejsze w Modlinie i Dęblinie. Dozorwać nad tem będą oficerowie specjalnie wybrani. Gołębik warszawski już jest urządzony w koszarach obok ogrodu botanicznego, wkrótce mają go jednak przenieść na Pragę, gdyż w razie wojny, Praga a nie Warszawa będzie punktem strategicznym, zkąd trzeba wysyłać depesze. Oficerowie, którym powierzono chów gołębi belgijskich i wyprodukowanie z nich zdolnych kurierów powietrznych, pobierać będą pensji po 3000 rs., wszelkie inne wydatki ponosi kasa wojenna.

Lwów. Ks. Sembratowicz, metropolita obrz. gr., rozesał okólnik do duchowieństwa swej archidiecezyi, w którym surowo potępia tych księży, którzy opuścili swe obowiązki, wynosząc się z kraju. Metropolita odwołując się na kanony zabraniające duchowieństwu przesiedlania się bez wiadomości władzy duchownej, wzywa księży, którzy tak postąpili do powrotu w przeciągu 10 miesięcy, grożąc im w razie nieposłuszeństwa odjęciem godności kapłańskiej i wykluczeniem z kościoła.

(Słowo).

Paryż. Następca tronu angielskiego, książę Wales (Wels) bawi od kilkunastu dni we Francji, dokąd wyjechał na polowanie. Wszystkie partie ubiegają się o zaszczyt widzenia w swem gronie księcia i o umilenie mu pobytu w Paryżu. Mimo zaprzeczeń Times (teims) są Francuzi tego zdania, że zięć króla duńskiego a szwagier rosyjskiego i także niemieckiego następców tronu, kie-

Obrazy

malowane przez Polaków lub przedstawiające przedmioty polskie na tegorocznej Wystawie Sztuk pięknych w Berlinie.

Przyjeżdżający do Berlina rzadko kiedy z przybytków sztuk pięknych inne zwiedzają, jak tylko wielką galerią obrazów w królewskim muzeum. Mało kto wie, że przy ulicy „pod Lipami“, w gmachu obok uniwersytetu, coecnie odbywa się wystawa obrazów i rzeźb nowoczesnych mistrzów. I mnie byłoby się stało, jak wielu; byłbym był dni kilka wstolicy Niemiec, a nie byłym nawet może wiedział, że w tej chwili w opisanym powyżej miejscu znajduje się zbiór godny widzenia, gdybym nie był napotkał znajomego, który mnie się zapytał: „Czy już widziałem obrazy Maksymiliana Gierymskiego?“ — Nie, nie widziałem. A gdzie są one? — „Co? Pan Polak (mój znajomy jest Niemcem) i nie wiesz, że w tej chwili dwa obrazy Gierymskiego znajdują się w Berlinie na wystawie sztuk pięknych?“ — Oczywiście zawstydzony i zaciekawiony — a mając wolnych godzin kilka od interesów — pobiegłem „pod Lipy“ do gmachu wystawy, kupiłem bilet za 5 sgr., katalog za drugie 5 sgr. i nuż się przyglądać utworom myśli podniosłej, pracy usilnej.

Plastyka w dolnych umieszczona salach długo mnie zajmowała, — rzeźby francuskich, niemieckich i włoskich mistrzów w marmurze, gipsie i w bronzie, rozmaite przedstawiają tam postacie. Dłuto Fidiasza odżyło w nowoczesnych utworach. Ale nie te, choć bardzo piękne, mnie zajęły. Szukałem obrazów, w nich Gierymskiego. Ha, gdzież one? — „Na górze, na salach, tam Pan znajdziesz obrazy.“ — A w którym miejscu wystawione są Gierymskiego? — „Zobacz Pan w katalogu liczby i uważaj Pan na nadpisy na karteczkach przy obrazach umieszczone, a Pan znajdziesz, czego szukasz.“ — Dziękuję! — Podążam więc na górę, serce mi bije — w stolicy dumnych Niemiec zobaczyć obrazy malarza narodu dziś wyklętego — polskiego.... Ale to mój naród, a wystawa nazwana, to ziomek mój. — Szukam go — i — znajduje, — przeglądając katalog, nie jego samego, ale jeszcze kilka innych nazwisk polskich imiona przekręcone — Zdzistau — niech mi kto powie, co to za imię? — Ale obok stoi: von Suchodolski. Aha, toć naturalnie ma być Zdzisław Suchodolski. Dalej Piotrowski znajomy i Stryjowski. Czytam następnie tytuł obrazu: „Eine polnische Landschaft mit Staffage.“ — A, a! to ciekawość, bo to Niemiec malował polską wieś. — Idę więc, przypatruję się, — od celu odrywa mnie widok bitew krwawej wojny przez Adama i Camphausena, — wiąże oko portrety pięknych kobiet i historycznych mężów, — wstrzymują rodzajowe obrazki, w których Niemcy wrodzony talent rozwijają, przenoszą w dalekie okolice landszafty i morskie widoki — lecz to

wszystko po drodze mojej tylko, u której celu zobaczenie obrazów przez mistrzów polskich malowanych, — lub takich, które sobie za przedmiot nasz kraj obrały. — Nareszcie, nareszcie. — W drugiej sali na środkowej ścianie od spodu wisi płótno wielkie Maksymiliana Gierymskiego (dziś niestety już zmarłego) Polowanie za czasów Ludwika XV. Wśród późnej już jesieni, gdy z drzew liście opadły (może już w zimie, bo scena we Francji), król Ludwik XV gończe z dworzakami i pikerami łowy odbywa na jelenia. Na gołązi jeleni przesuwa przed tropiącymi go myśliwymi; — piker zoczył go i ręką znak daje, — drugi, głowę odkrywszy, królowi zwraca uwagę, — myśliwi na koniach puszczają się w głąb lasu, by odejść jeleniowi drogę. — W głębi na pagórku wśród drzew pasie owiec trzode pasterz i przypatruje się przemysłkającej się drużynie. — Tło okolicy pagórkowate, — knieja krzewami podszyta, — trawy leśne wysokie, oświetlone popołudniowym słońcem jesienią przypominają wielce swojską naszą okolicę, sztafarka atoli niebiesko przybranych myśliwych w kostiumach wieku zeszłego we Francji przenosi nas w las francuski. Obraz to ładny, koni chód tylko fałszywie narysowany. Tak siwosz pikera, obok króla jadącego, wszystkie cztery naraz kopyta w górę podniósł. Ruch zkądnąd powolny i postawa jeźdźca nie usprawiedliwiają może momentannego skoku, który może malarz zapewne chciał oddać. Tak znów rozmiary perspektywnie zbyt długie konia myśliwego, goniącego za jeleniem, a rzucającego się z koniem w bok lewy, przeszkadzają ogólnemu efektowi. Obraz ten przecie wysoko jest ceniony. — Na moje zapytanie w biurze wystawy zrobione dowiedziałem się, że jeszcze obecnie „Polowanie“ Gierymskiego jest własnością handlarza obrazów i przedmiotów artystycznych p. Lepkego w Berlinie. Pan Lepke ceni obraz ten 3500 tal. i ma na niego dwóch amatorów: kupca z Hamburga i galerią narodową (Nationalgalerie) w Berlinie. Zapewne przecie ostatnia zakupi obraz ten. Dla chcących zwiedzić tegoroczną wystawę obrazów w Berlinie nadmieniam, że zapisanym jest „Polowanie“ Gierymskiego w katalogu pod num. 261.

Drugi obraz tego samego malarza zapisany pod nr. 260 umieszczono w sali 12 od wejścia na prawo. Nosi on tytuł widoku „nad Wisłą“. Na sienie wodzie Wisły kolyszą się schowane częściowo za zakręt rzeki galary. Jakieś miasteczko z strzechami obdarte i dziurawym, dom celny z latarnią, — domek objeszczyków rosyjskich, z wartą i strażnikami domyślać się każą, że to na pograniczu miasteczko, — może do Nieszawy podobne.

Z wody chłop kłode drzewa wyciąga silnemi konikami, — dziewczę nad wodą przypatrujące się nie wiezieć komu, bo chłop ów wcale nie ciekaw — kobiecina dziecko za rękę prowadząca, wszystko to odkryte deszczową chmurą, z której deszczu co chwila spodziewać się można, — koloryt z tą ciemny, ponury, nie ciągną do obrazu widzów. Dla mnie był to widok duszny malarza, który w tem oddaniu widoku nadgranicznego, okolicy

dys po wstąpieniu na tron angielski odegra rolę wpływową, — o jego względy dla Francji zawczasu więc starać się trzeba. Już dziś starają się nakłonić do planów w cichości przygotowanych. — Legitymiści obrabiają swojego króla hrabię Chamborda, by jednak zamieszkał we Francji i ogłosił list otwarty, jako program dla skrajnej prawicy otworzyć się mającego zgromadzenia narodowego. Pretendent chce, jak pisze *Opinion Nationale*, albo restauracji monarchii, albo też rozwiązania Zgromadzenia narodowego. — Orleaniści znów liczą na przewrót w Europie, zanim septennat w roku 1880 się skończy.

Z Bayonny donoszą, że 40 karlistów tamże przybywających odebrało rozkaz opuszczenia tego miasta w przeciągu 48 godzin. Pomiędzy nimi znajduje się generał Morales, naczelnik tamtejszej komisji karlistowskiej. Podprefekt Bayonny, baron de Brayl, chce, jak się zdaje, ostro wystąpić przeciw bezprawiom karlistowskim.

Anglia. Łodzie angielskiego parowca „Rifeman”, którego zadaniem jest przeszkadzać handlowi niewolników nad wschodniemi Afryki nadbrzeżem, zabrały 14 z. m. wielki okręt przeznaczony do tego niegodnego ludzkości handlu. Sąd vice-admirałski rozstrzygnął sprawę i skonfiskował okręt.

— Robotnicy strejkujący w kopalniach węgla w Northumberland (Northumberland) poddali się pod sąd pojednawczy. — Bezrobocie w kopalniach Wigawa (Wejgenu) trwa jeszcze. Fabrykanci w Wales (Wels) postanowili obniżyć ceny robocizny o dalsze 10 proc.

Czarnogóra. Z powodu krwawych mordów w Podgorzycy proponowała Turcja złożenie komisji mieszanej i zaprosiła rząd Czarnogórski do mianowania członka jednego do tejże. Czarnogórcy żądają przymuszenia do komisji śledczej konsulów obcych mocarstw.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 26 października.

* Z pod Książa donoszą nam, że ks. wikary Bąk odebrał pozwolenie bronienia się osobistego w sprawie śledczej przeciwko niemu i 30go bm. przybędzie do Śremu. Warunek mu przeciw został postawiony, aby natychmiast po terminie sądowym W. Księstwo Poznańskie opuścił i to pod zagrożeniem środków przymusowych, ewentualnie expatriacji. Do Śremu jadącemu przepisana została marszruta. (!)

strzeżonej przez obieszczyków, wylał na płótno smutek przenikający duszę na wspomnienie potrójnego rozgraniczenia kraju polskiego, który mimo, a może właśnie dla tego rozgraniczenia nie może rozświetlić inaczey jak — strzechą rozdartą, miotaną wiatrami! Obraz ten jest własnością rodziny śp. Maksymiliana Gieryskiego, która go cenę 2100 florenów czyli około 1260 talarów.

M. A. Piotrowski, profesor, mieszkający w Królewcu, znany szczególnie z obrazu „Wandy” mającej zamiar rzucić się w Wisłę, z „Flisaków”, które przed laty kilku były także na wystawie obrazów w Berlinie i podobały się bardzo tamże, a rozpowszechnione są, również jak i „Wanda” przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Tym razem jeden tylko obrazek wystawił pod nr. 605 w sali 10 przy drzwiach w rogu na prawo, a któremu dał tytuł „Pour un seul mot” po polsku: „na słówko tylko”. Dziewczyne trzymającej świecę zapaloną, którą ręką zakrywa młodzieniec, który znać na przechodzącą dybał, prawi coś do ucha. Jest to studjum świetlane, nie więcej.

Ni przedmiot wiele zajmujący ni wyrazy twarzy uwydatnione. Rodzaj ten jest nie w moim guście, — ale czemuż by się nie miał podobać? Musi mieć swoją wartość, gdy jest własnością towarzystwa sztuk pięknych w Królewcu.

W. Stryjowski z Gdańska dwa płótna nie zbyt wielkich rozmiarów, ale obydwa mające w sobie pełne i wyraziste życie, dał na wystawę. Obydwa obrazy wiszą w sali 13. Pod nr. 801: „młodzieź Gdańska ze stanu patrycyuszów i plebejuszów w wieku XVII” żwawością akcji pociąga ku sobie, a wykonaniem należy do lepszych obrazów.

Na przedsionku domu bogatego w starożytne kamienne architektoniczne ozdoby, a ciężkie drzwi kute i rzeźbione, widzimy w głębi kupkę młodzieży ze stanu miennego kupieckiego, cisnącą się w przestrachu do dzwonka, za który z całą siłą ciągną. Na progu chłopczyca bogato ubrany w kontusik i beret z piórem, z wyrazem gniewu i oburzenia wy dobywa pałasz przeciw ulicznikom napastującym kulami ze śniegu, drugą lepiej ubraną. Dziewczynka z ludu na saneczkach dwie czuwająca rodzeństwa odwrócona ku pałacowi przypatruje się scenie, — inna znów, zapewne siostra chłopczyka stojącego w obronie dzieci napastowanych, wstrzymuje braciśzka od dopełnienia krwawego gwałtu. Obraz ten wszędzie wykończony, żywy i wszechrozumiały myślą, radziłbyśmy polecić Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych Krakowskiemu do rozszerzenia. Cenę jego podano mi na 500 tal.

Nr. 802. T. A. Schleich nadany tytuł obrazowi drugiemu W. Stryjowskiego. W zaułku miasteczka nad płynącym z pod fabrycznego żydowskiego domu strumykiem stoi gromadka żydów w świątecznych ubiorach, lisich czapkach. Na przodzie rabin siwy w białym chałacie z księ-

† Dr. Zielke, znany lekarz, syn tutejszego rektora, umarł w zeszłym tygodniu w Rawiczu.

* Pożar. Na folwarku Małta, za bramą kaliską, będącym własnością p. radcy Chelmieckiego, zgorzało tej nocy parę budynków gospodarczych.

* Poziomki świeżo pod gołym niebem zerwane przy niosła 23 bm. wieśniaczka na targ do Krakowa.

* Szkoła krajowa gospodarstwa leśnego otwartą została 24 bm. we Lwowie.

* Rewizje policyjne odbyły się wczoraj w Gdańsku u prezesa trzech katolickich stowarzyszeń tamtejszych, pomiędzy nimi także u ks. Redna. Rewizje odbyły wszystkie równocześnie i całkiem niespodzianie. Mimo to nic nie znaleziono, coby mogło stać się powodem do wytoczenia jakiegokolwiek śledztwa. (G. Tor.)

* Grad. Dnia 24 bm. w południe po godz. 1 zachmurzyło się w Toruniu nagle niebo jak przed burzą. Niebawem też spadł grad rzęsy, który mimo, że zaraz topniał, na chwilę przecież pobelił bruki.

* Bijatyki. Wczoraj po południu robotnik pewien napadł na ulicy św. Marcina na ucznia rzeźniarskiego i kijem go zranił. Napastnika aresztowano i osadzono w więzieniu policyjnym. — Inna znowu bijatyka na św. Marcynie powstała była w sobotę pomiędzy żołnierzem a robotnikami przy budowlach zatrudnionymi. Powód miał dać żołnierz przez żarty, — później jednak zostawszy zaczepiony przez kilku robotników, miał pałaszem poranić tego i owego.

* Ściganego przez listy gończe Juergensa, który popełnił kradzież zegarków w Dreźnie przyszedł wczoraj na dworzec centralny policjant Jentkiewicz. — Juergens podróżował pod obcym nazwiskiem z świadectwem w Mohrungen wystawionem. Ponieważ jednak wie dział, że Mohrungen leży pod Berlicem, wzbudził brakiem tym znajomości je graficznych pojeźdźcą, które dało powód do aresztowania. Po uwieżeniu przyznał się Juergens do swojego właściwego nazwiska.

* Kradzieże. Służąca jednego z tutejszych krawców uciekła w sobotę z służby zabrawszy rozmaite ubiory. Służąca ta ma pochodzić z Śródk. Poszkodowany nie żąda ukarania, pragnie tylko by m. zwrócone zostały rzeczy skradzione. — Robotnik pewien miał dla byłego urzędnika przynieść rzeczy pozostawione w jednej z tutejszych restauracji. Jedną skrzynę był przyniósł, — i innych rzeczy dotąd nie oddał. — W sobotę aresztowano robotnika z powodu kradzieży poszukiwanego przez prokuratora.

* Do rejestru handlowego powiatowego sądu w Szamotułach zapisano, że z Dyrekcji Spółki akcyjnej „Poznańska Garbarnia” zapisano, iż dotychczasowy dyrektor hr. Mieczysław Lubieński z niej wystąpił, a natomiast pan Roman Hulewicz wstąpił. W sądzie powiatowym w Trzciance zapisano firmę braci Boetzel w Czarnkowie. Każdy z współwłaścicieli drugiego nieobecnego zastąpić może.

* Od dni kilku wichry ogromne panują na naszej półkuli. Ze wszystkich stron donoszą o silnych bardzo wiatrach i o zmienności barometru. Nad brzegami Afryki od 19 bm. panuje nadzwyczajna burza, od dni pięciu taka sama w kanale la Manche i nad brzegami Anglii. Okrętów i ludzi mnóstwo zginęło na morzu. Na lądzie także niezmiernie spustoszenie. Parowiec „Majak” zatonął w pobliżu wysp Hybrydzkich. Osada złożona z 24 ludzi znalazła śmierć w nurtach morskich.

Buk 22 października.

Jak wiadomo, bawiło u nas w zeszłym miesiącu Towarzystwo dramatyczne a raczej część onego, pozostała z Dyrekcji p. J. Kalicińskiego.

dawszy tu kilka przedstawień, Towarzystwo to z powodu niedostatecznych dochodów, jak również i braku odpowiednich sił scenicznych — zmuszone było rozwiązać się i każdy z członków pojedynczo starać się o chleb za granicą.

Pozostały jednakże z powyższego towarzystwa jeszcze trzy osoby, które zmuszone były zatrzymać się tutaj i wyczekiwać aż do czasu otwarcia nowego teatru polskiego w Poznaniu, co widząc Bukowianie, naradziwszy się pomiędzy sobą, postanowili urządzić na rzecz pozostałych osób — wspólnie z takowymi parę przedstawień amatorskich. Jedno z tych przedstawień danem było w niedzielę 18 b. m., ale pomimo tego, że tak pod względem wyboru sztuk, jakoteż opracowania i wykonania takowych nie pozostawiało nic do życzenia, albowiem pp. amatorzy i amatori dołożyli wszelkich starań i wogóle powierzono sobie rolę opracowali i oddali nietylko sumiennie i zrozumieniem, ale z werwą i życiem, o czym świadczyły gorące oklaski przytomnych i kilkakrotne przywoływanie — sala świeciła pustkami, głównie z przyczyny nieprzybycia gości z okolicy.

Karmimy się jednak tą błogą nadzieją, że na drugie przedstawienie które odbędzie się w niedzielę dnia 1go listopada r. b., tak okolica miasta Buku jako też i same miasto daleko liczniej się zbiórą — tem więcej, że na to przedstawienie wybrane zostały sztuki: 1) Szklanka wody — komedia w 1 akcie ze śpiewkami i 2) Tajemnice Staroego miasta, krotoczwila ze śpiewkami w 2ch aktach.

Po przedstawieniu 18 b. m. odbyła się zabawa z tańcami, która trwała do godziny 4ej rano.

I po przyszłym przedstawieniu, także podobno ma być urządzona zabawa z tańcami.

* Z Gradow (w Styryi) piszą do Czasu:

Dziś (20 b. m.) odbyło się poświęcenie trzech domów modelowych, wystawionych dla uboższych rodzin ze składek, gdzie pomieścić się może 30 rodzin, mając jedną albo dwie izby z kuchnią i z wszelkimi potrzebnymi wygodami. Namiestnik bar. Kübeck był obecny temu obchodowi, i wręczył pani Beck, za której głównie staraniem powstała ta nowa instytucja tanich mieszkań, podziękowanie w imieniu Cesarza i dyplom pięknie ryśowany. Oprócz dwóch mów w języku niemieckim, Namiestnik przemówił do pani Beck po włosku. W tych domach kosztuje izba o jednym oknie z kuchenką, spizarką i wygodką 72 złr. rocznie, izba zaś większa o dwóch oknach z podobnemi dogodnościami 140 złr. Mieszkania wszystkie doskonale urządzone, widne, suche, ciepłe, na świeżem powietrzu, są tańsze od najmowanych zwykle

gą do nabożeństwa w lewej, prawą rękę błogosławiąc ku wodzie wyciąga. Inni żydzi modlą się lub przypatrując się, za nim i obok niego stoją. W głębi widać miasteczko w pruski mur zbudowane. Gdyby nie zbyt jaskrawe namalowanie starych już i obszarpanych murów, obraz i ten byłby mi się podobał. Za to fałdy świątecznych atlasowych czarnych chałatów nawet w złożeniach znaczne są, że długo w kufrach leżały w schowaniu, zdają się malowane wprost z natury. I ten obraz na 500 talarów w cenę podany.

Zdzisława Suchodolskiego (z Dysseldorfu) wielkich rozmiarów płótno pod nr. 805 przedstawia „Pogrzeb” młodej mniszki. W cichej dolinie, bardzo stromemi otoczonej skalistemi górami, w poproku wieczora, sunie zastęp biało ubranych postaci. Na pierwszym planie mary mieszczące dziewięć, której zwłokom zastęp zakonników i zakonnu niezmiernie licznie w dolinie wśród drzew się wijący, ostatnią właśnie chce oddać przysługę. Przed całunem mnich z twardą zakrytą od bólu, — bliźki może dawniej serca, (gdym zmarła i on jeszcze do świata należeli), z tyłu także jeszcze jeden zakonnik łyż lejający (może z tejże samej przyczyny miłości zawiedzionej), — każdy z tych dwóch ma obok przyjaciela kojącego nieba wskazówką ból serca, — to erono postaci starych i młodych oświetlonych gromnicami, sprawia dziwnie rzewne wrażenie. Na słabe umyśły obraz ten wyobraźnią duchów podzielać by mógł. W swoim rodzaju i w swej całości jest uwagi godny. Cena jego 4000 tal.

Wiesi Polską odmalował Hans. P. Feddersen w Wejmarze. — Niemcowi malarzowi wybierającemu sobie za przedmiot rzecz polską, a nie robiącemu z niej karykatury, wdzięczni być możemy. Wiesi polska Feddersona leży w lesistej i piaszczystej okolicy. Grono wieśniaczków za murami nad drogą połudenek robi wróciwszy z sianożęcia. Furka ze sianiem zaprzężona tem historycznym stwożeniem, qu'on nomme koń, a który chciwie z worka przed niego postawionego obrok swój pożera, — obok na drugim podobnym koniu wieśniak w wysokiej granatowej rogatywe, dzieci (nie w koszulkach pół nago, lecz w przyzwoitem ubraniu) czekające na swój także obiad, po drugiej stronie jeszcze jeden wieśniak za węglem strzechy odpasający zmęczone koniki, — oto sztafara tego obrazka, oddanego przez pejzażystę trochę z pamięci, trochę z imagynacji. Prawdziwie naturze wiernym nie jest ten obraz, dla Polaka w każdym razie ciekawy. Umieszczony pod nr. 222 w korytarzu 3 ostatniego pokoju na lewo od drzwi. Cena jego 350 talarów.

W pośród sztuchów zoczyłem portret Adama Potockiego (nr. 1822 um. 1873). Oryginał robiony przez Ary Schaeffera, — nastali rytzy przez C. F. Forberga. W katalogu nie podano co stałoryt przedstawia. Znajduje się pod nr. 1037, w korytarzu, gdzie umieszczono rysunki i odbitki rycin.

